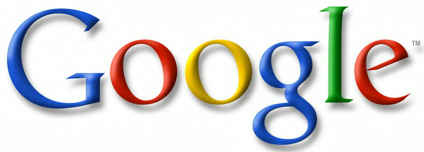



UC-NRLF
$B 130 141



ZDZISŁAW DĘBICKI

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

ᴀKŁADEM TOW. WYDAWNICZEGO - 1907

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

ZDZISŁAW DĘBICKI

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

POEZYE



LWÓW
KŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
LWÓW — H. ALTENBERG
WARSZAWA — E. WENDE I SP.
1907

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁ

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE..

MOJA DUSZA.

Ioja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
witną w niej łąk szmaragdy, szumią leśne gaje,
zerwona twarz miesiąca za borami wstaje,
ąpią się w słońcu strzechy z słomianem poszyciem...

Ioja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
rzęczą w niej kłosy polne, grają pszczoły złote,
'iatr po pustkach żałobną rozwiewa tęsknotę,
śmierć się brata z bujnem, płodnem w siłę życiem...

oja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
ıa każdą trawę z łąki, wszystkie leśne zioła
słodycz z nich wysącza, jak robotna pszczoła — —

ıa każdy ugór pusty, każdy krzyż przydrożny
w każde święto stąpa po miedzy wśródzbożnej,
srebrnym głosem dzwonu idąc, co ją woła

świecącego w dali wiejskiego kościoła...

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE...

Z za boru krwawe wytacza się słońce
I wierchy sosen stroi w swoje złoto —
O z jakąż tęsknotą,
Ta ziemia czeka na swój dzień,
Na swoje słońce!

Musnęły pierwsze promieniste strzały
Niewysłowioną, subtelną pieszczotą
Rośne gałęzie rozmodlonych drzew
I perły deszczu z nich się posypały,
Pełne cudownych, roztęczonych lśnień...

O jakiż dzień,
Jaki słoneczny i jaki wspaniały
Pocałowaniem swem obudził niwy
I rozkołysał srebrne owsa grzywy,
I rozkołysał złote kłosy żyta,
Wśród których kąkol różowy wykwita
I blask z niebieskiej przejąwszy roztoczy,

atrzą bławatki niebieskiemi oczy,
ledząc obłoków bieg na jasnem niebie...

jak się ciężka pszenica kolebie,
hyląc ku ziemi swoje plenne kłosy,
iedy ją wiatru wzdłuż przebiegnie tchnienie,
jak się chwieją słoneczne jęczmienie
miodne, nakrapiane łany białej gryki
łąk kobierce, utkane kwiatami,
iby zielone, falujące morze...

to się pierwsze obudziły zorze...
kowronek zerwał się i pacierz ranny
a cześć Najświętszej wyśpiewując Panny,
ubą w niebieskie uleciał przestworze...

to się pierwsze obudziły zorze
zaćwierkały na łąkach koniki
odezwały się, witając słońce,
oje owadów, skrzydłami brzęczące,
k harfa niewidzialna, wspaniała w swym stroju,
ełna słonecznej melodji spokoju
radosnego upojenia życiem...

ept idzie cichy miedzami i zbożem,
ept idzie cichy rozchwianych traw morzem
chwieje boru zielonem podszyciem
w starych sosen pnie stare uderza...

Szept idzie cichy — i zachwyt rozszerza
Nad bujnem, w słońcu kiełkującem życiem,
Które posłanki obudziły boże —
Pierwsze promienne, koralowe zorze...

. . . .
. . . .

A tam — przed próg chaty,
Która słomianą w słońcu świeci strzechą,
Wychodzi wieśniak, obarczony laty —
Starzec, jak gołąb siwiutki i biały...

Zdjął czapkę, szarym oszytą barankiem,
I ku jasnemu niebu spogląda z uciechą...

Jego piastowska twarz od zorzy płonie
I w koralowym blasku się rumieni...
Patrzy... i nagle przyklęka w podsieni
I siwą głowę swą pobożnie zniża
I ręką czyni znak świętego krzyża
Na starem, w brózdy pooranem czole...

ZIEMIA.

zyrodo, matko moja,
emio, matko moja,
ońce, mój Ojcze promienny!

tom z piekielnej wątpienia Gehenny
yszedł, jak z ognia hartowana stal,
) tęczę w sobie odbija...
tom odnalazł duszy mojej zakon,
) jako gwiazda na niebie polarna
·ogę mi wskaże wśród huczących fal
eobjętego morza...

ziemio moja, zagonami czarna,
które dłoń siewcy rzuca dobre ziarna
ı przyszłe kłosy złocistego zboża,
ı przyszły chleb dla siermiężnego ludu...

pełna cudu
esz wygłodniałych hojna karmicielko,
e ustająca w swej rodzajnej sile,
órą ze słonecznego czerpiesz paleniska

I w kwietnym rozwiewasz opyle
Po swych zagonach i po łąk kobiercach!

Ó Ziemio,
Rozkwitająca wiosną w naszych sercach!
Pachnąca miodem lipowego kwiecia
I balsamiczną sosen tchnąca wonią!

Kiedy się twoje lasy pieśniami rozdzwonią,
Kiedy się twoje pola zbożem rozkołyszą,
A łąki, przedwieczorną rozmodlone ciszą,
W mgłach staną białych i w blasku miesiąca...

Wówczas się moja otwiera źrenica
Na wszystek urok twój, na wszystką krasę —
I wówczas Duch mój zbudzony rozumie,
Że jest odwieczna w drzew twoich poszumie
I w traw szeleście i w zbóż kołysaniu
Nieprzenikniona, wielka Tajemnica,
Co mnie i ciebie swą mocą bezwiedną
Złączyła w *Jedno*.

I wiem, że dusza moja, moje wnętrzne życie
Jest tylko twoich uroków *Odbicie*,
Jest tylko *Obraz* twój, rzucony we mnie,
Jest tylko *Głos* twój, mówiący tajemnie
Przez usta moje, jak przez usta dziecka...
. . . .

Błogosławiona bądź, przemożna siło,
Za której sprawą me serce zabiło
Tym samym rytmem, co rytm mej Macierzy,
Tym samym pulsem, którym biją rzeki
I którym las się kołysze daleki
I którym zboża złocistego fala
W słońcu się jasnem pogodnie przewala..

Błogosławiona bądź, Jedności Świata,
Przez którą Dusza ma się z Ziemią brata
I, natchnień swoich odmawiając pacierz,
W niej ma Miłości niewygasłe źródło,
W niej Serce krzepi i nią Serce broni,
Żeby się martwej nie poddało toni!..

W POLU.

Biją dzwony... huczą dzwony...
Idę polem zamyślony,
A promienna fala zboża,
Jak złotego przestwór morza,
Szumi u mych stóp...

Ziemio moja! Ziemio moja!
Z tobą święty wziąłem ślub!
Biją dzwony... huczą dzwony...
Błękitnieje w dali las,
Pieśnią sosen rozmodlony...

Ziemio moja! Pola moje!
Niebo moje! Słońce moje!
Lesie mój daleki...
Syn Piastowy — oczy poję
Urokami waszych kras!

Dźwięczą spiże rozdzwonione
W południowej chwilę spieki...
Niechaj będą pochwalone
Pola moje, niebo moje,
Lasy moje, góry, rzeki...

SIEW WIOSENNY.

W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio, ziemio, nie bądź skąpa,
O ziemio, ziemio, daj mu plony!

W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Słonecznym kręgiem pałający,
Słonecznym kręgiem rozzłocony...

Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rzęsiste — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...

O ziemio, ziemio! Nie bądź skąpa,
Przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa,
W promienną przyszłość zapatrzony...

O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brzmi już skowrończany...
Błogosław runi zbóż wschodzącej,
Błogosław ziemi zaoranej!..

ŚPIĄCY RYCERZE.

Naród, naród się budzi — —
Wytężcie wszyscy oczy,
Wytężcie wszyscy słuch,
Bo nowy wstępuje duch
W uśpionych ludzi...

Naród, naród się budzi —
Przyszłość falą się toczy
I grzmi i huczy zdala
Słoneczna, jasna fala...

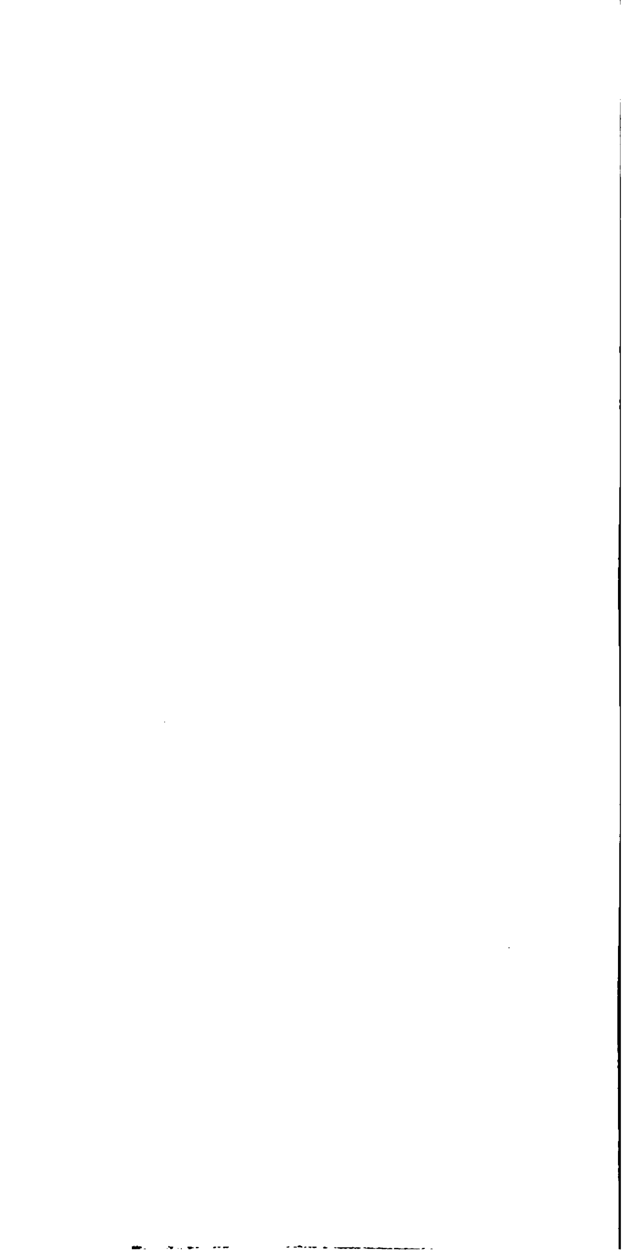
Niech wstają ci, którzy śpią
Na polach, zbryzganych krwią,
Niech wstaje mąż i niewiasta,
Niech dziecko w męża urasta,
Bo naród, naród się budzi...

Przepowiadany iści się cud,
Z pieleszy wstaje zbudzony lud,

Rozpręża mocne ramiona swoje,
Na ciężką pracę, na krwawe znoje,
Na wielki trud...

Przepowiadany iści się cud —
Huf śpiących wstaje rycerzy,
Na pola, na drogi bieży,
Proporzec rozwija złoty
Po nad zbudzone roty...

Naród, naród się budzi!
Wytężcie wszyscy oczy,
Wytężcie wszyscy słuch:
Wolność się zbliża i w ludzi
Wolności wstępuje duch...



MINIATURA

PANI MARYI Z HORODYSKICH
JACKOWSKIEJ

MINIATURA.

Miniatura na słoniowej kości
Z wdziękiem wielkim dawno malowana,
Na niej — piękna dama pudrowana:
Uśmiech słodki na licach jej gości,

Oczy jasne, jak nieba lazury,
W pysznym łuku brew czarna wygięta,
Pierś cudowna, szczodrze odsłonięta,
A na szyi — białych pereł sznury...

Kocham się w tej damie z miniatury
Jakiemś echem dalekiej miłości,
Znam jej twarzy subtelne kontury,
Malowane na słoniowej kości...

Za markizę stylową przebrana,
Wdzięk ma polskiej, uroczej szlachcianki — —
Dama młoda, pięknie malowana,
Jak stworzona do roli kochanki...

Może była ozdobą na dworze,
Dziw czyniła »pod Blachą«, w Łazienkach?
I król przed nią przyklękał w pokorze,
Zakochany w niezwykłych jej wdziękach??

Może jedna to z gwiazd swej epoki,
Którą dziejów zgasiła wichura,
Blask jej w nocy staczając pomroki?
O tem milczy piękna miniatura...

Wdzięczna, mała, na słoniowej kości,
Punktowana przez mistrza-malarza,
Pełną życia, krasy i miłości
Młodą damę zalotną odtwarza...

FIGURKA PORCELANOWA.

Piękna dama i dworna w adamaszkach tonie —
Uśmiecha się zalotnie w stylu swej epoki,
Uniosła rąbków szaty i ukłon głęboki,
Pełen gracyi wytwornej, składa na salonie...
Piękna dama i dworna w adamaszkach tonie...

Na ustach jej zawisło dźwięczne »Sir« i czeka,
Aż się łaskawie ku niej Pan i władca zbliży,
Dawca świetnych tytułów, orderów i krzyży,
Wielka dusza w mdłem ciele małego człowieka —
Na ustach jej zawisło dźwięczne »Sir« i czeka...

Piękna dama i dworna, zazwyczaj figlarna,
Pełna śmiechu i wdzięcznej, swawolnej pustoty,
Fruwająca, jak motyl po salonach złoty — —
Teraz cicha i skromna, lękliwa, jak sarna,
Piękna dama i dworna, zazwyczaj figlarna...

Chwila jeszcze i stuknie marszałek swą laską,
Wzejdzie słońce promienne — wejdzie On, Dostojny,

Przed którym drżą narody, jak przed bogiem wojny—
Wejdzie i może swoją obdarzy ją łaską?
Chwila jeszcze i stuknie marszałek swą laską...

Czeka dama napróżno na władcę i Pana — —
Przywykła do cesarskich wykwintnych pokoi,
Dziś na skromnym kominku w gotowalni stoi
I żółknie, jak jej sewrska stara porcelana — —
Czeka dama napróżno na władcę i Pana.

BIAŁE MEBLE.

alowane meble na białym atłasie:
ı pasterka młoda stado owiec pasie,
ım na klęczkach, w barwny frak z żabotem odzian,
ɔ stóp margrabianki pochylił się młodzian...

wdzie dalej — ponad strugą srebrnej wody
›wi ryby dama przecudnej urody,
wpatrzony chciwie w jej łona ponęty,
ımie tej szambelan prawi komplimenty...

ım znów — niby scena z »Romea i Julji«:
ːiewczę zapłonione paź w objęciach tuli
miłosne słowa szepce jej do ucha:
Moją bądź! Nie patrzy nikt i nikt nie słucha...«

Izlej jeszcze — markiz, broniąc czci swej pani,
pojedynku szpadą przeciwnika rani,
v bez jęku, cicho, na murawę pada,
słońcu błyszczy jego wyzłocona szpada,

A o kroków kilka, pod pniem wielkim drzewa,
Łkając, margrabina z rozpaczy omdlewa,
Wyszukana w stroju, niezrównana w krasie —
Malowane meble na białym atłasie...

WAZONIK CHIŃSKI.

Przywieziony ze wschodu, krępy, nie wysoki,
Malowany w przedziwne, purpurowe smoki,
Którym z paszczęk rozwartych tryska ogień złoty,
Stoi chiński wazonik misternej roboty...

Jakiś garncarz-artysta lepił go w natchnieniu,
Pieścił dłonią te kształty, hartował w płomieniu,
Potem barwy kładł złote i smugi szkarłatu,
Wygładzając starannie, jak wiersz poematu...

Wreszcie, dzieło gotowe sprzedał kupcom za nic...
Wywieziono je z państwa błękitnego granic,
I znalazło się nagle w mieszczańskim salonie:
Pan je kupił rozrzutny ukochanej żonie...

Oto stoi w serwantce, pełen melancholji,
W błękitnej swoich wspomnień chińskich aureoli
Wazon cudny, przedziwnej, misternej roboty,
Na którym smokom z paszczęk tryska ogień złoty...

RÓŻANIEC.

Mam różaniec misterny, w pestkach wiśni rznięty —
Na nim się w moim rodzie modliły matrony — —
Przyniósł go starościnie ongi z Ziemi Świętej
Jakiś mnich, na wędrówkę przez Boga natchniony...

Złotą klamrą, co kształt ma królewskiej korony,
W nierozerwalną całość modlitewną spięty,
Różaniec ten serdeczne tamował lamenty,
Gdy po mężach rycerskich w łzach tonęły żony...

Pokorne na nim wówczas szeptały pacierze,
Wtulając się żałobnie w klęczników kobierce
I Bogu niosły w cichej, poddańczej ofierze
Swoje bólem nabrzmiałe, kochające serce...

Na nim się w długie modląc jesienne wieczory
W alkierzu, na kowane zamkniętym zawory,
Wpatrzone w twarz męczeńską bladego Chrystusa,
Nie wiedziały, co grzech jest i co jest pokusa...

KARABELA.

ıela przepyszna z damasceńskiej stali —
zedniejsi ją mistrze w Damaszku kowali,
jąc w złotym ogniu, aż się oto stała
szelki cios odporna i na rdzę wytrwała...

eść ma sadzoną — kamień przy kamieniu —
ólewskim mógłby każdy zabłysnąć pierścieniu:
ıbin płomienisty, tam szmaragd blask nieci,
:ie djament, jak tęcza różnobarwna świeci...

niegdyś w czci wielkiej i w wielkim honorze,
ıakacie tureckiej w gościnnej komorze,
zbroic i hełmów rycerskich przypięta,
ła do kontusza i tylko od święta — —

hcic ją przypasywał, gdy bawił w stolicy,
ɜjmie elekcyjnym, lub też do ołtarza
boku zapłonionej szedł oblubienicy...
ziałem ją w posępnych salach Ermitaża...)

SYGNET.

Dziedziczny pierścień mam — w nim krwaw
[błyszczy rubin,
Tobie go tylko dam w radosny dzień zaślubin —
Nosił go kiedyś dziad na palcu prawej ręki,
Pozostał na nim ślad kuli z pod Ostrołęki,
A jako niesie wieść — w Hiszpanji był z pradziade
Co honor swój i cześć pod kul salwował grade
Aż dla krwawiących ran powrócił do Ojczyzn
Prapradziadowi dan zaś pierścień ten za blizn
I za odwagę lwią — z Miłościwemi słowy,
Aby rubinu krwią wyciskał znak herbowy...
Od wieków przeszło dwu ten sygnet jest w rodzinie
A przypisują mu — i z tego wokrąg słynie, —
Że kto go dziewce da na palec w dzień zaślubin
Ten szczęście posiąść ma przez ów cudown
[rubin — —
Dziedziczny pierścień mam, tobie go tylko dam

RYNGRAF.

Po przodkach mi się dostał ryngraf staroświecki,
Malowany naiwnie na mosiężnej blasze —
Poszczerbiły go krzywe, tatarskie pałasze
I ślad ma wyżłobiony od kuli tureckiej...

Poświęcany ten kaplerz rycersko-szlachecki
Z wizerunkiem Najświętszej Jasnogórskiej Panny
Bronił ojców mych w boju od śmierci zdradzieckiej,
W której wir się niebacznie rzucali otchłanny...

Przyśniedziały, pokryty grynszpanem i pleśnią,
Z malowaniem, co zblakło już, przeżarte kurzem,
Ryngraf, co tylu piersi pancernych był stróżem,
Dźwięczy wspomnień rycerskich zapomnianą pieśnią...

Czytam w nim dzieje bitew...
Wśród złotej kurzawy
Widzę dziada, jak w ogień z chorągwią swą leci —
Ma kolczugę wenecką i miecz podniósł krwawy,
A na piersiach mu ryngraf, niby słońce, świeci!...

PUHAR.

Mam puhar starodawny florenckiej roboty
Z czasów natchnień słonecznych mistrza Benvenuta —
Na nim postać Bachusa misternie wykuta
I winnej latorośli rzeźbione oploty...

Mam puhar starodawny, piękny puhar złoty,
Który wdziękiem swych kształtów mile pieści oczy —
Kiedyś napój w nim błyszczał lśniący i przeźroczy
I ognistej wśród biesiad dodawał ochoty...

Z rąk do rąk krążył, dzwoniąc, kielich ten cudowny,
Gdy szlachta się bratała pijanemi usty...
Dziś — w pięknie nieskażonem stoi puhar pusty,
Lecz wspomnień mu pozostał smutek niewysłowny:

Zda się wejdzie za chwilę pacholik i z dzbana
Strugą złotą do wnętrza złoty płyn naleje,
A szlachta krzyknie *Vivat!* na cześć kasztelana
I grzmiącym pośród uczty śmiechem się rozśmieje...

W STAREJ KATEDRZE.

Światło płynie półmroczne przez szyby witraży,
Oprawnych w staroświecki, zaśniedziały ołów — —
Włoski mistrz tam malował promiennych aniołów,
Szukając najpiękniejszych wzorów do ich twarzy...

Światło płynie półmroczne, a lampa się żarzy,
Plamiąc czerwonym blaskiem marmury ołtarzy,
Których strzegą posągi świętych apostołów —
Rybaków, co na dobry puścili się połów...

W słonecznej, złotej smudze drga opył świetlisty
I budzi przyrdzewiałe ornatów kolory,
Wracając gobelinom ich przepych wzorzysty — —

Pani zamku trawiła nad niemi wieczory,
Wyszywając je w ciszy sypialnej komory
Na ofiarę dla Panny, jak lilja, Przeczystej...

MELANCHOLIA

MELANCHOLIA.

Złotawym liściem graby prószą,
Tężeją, mrą wspaniałe drzewa,
Po rżyskach smętek się rozlewa —
O duszo, duszo, duszo!...

Na pogrzebowej lata stypie
Szkarłat i złoto tak się sypie,
Tak liściem zwiędłym drzewa prószą...
O duszo, duszo, duszo!...

Wśród brzóz, co stoją białokore,
Gdzie jest wśródleśna, jasna łąka,
Ktoś się samotny, cichy błąka
I oczy w dal wytęża chore...

Czy dech to wionął Melancholji?
Czy widmo mojej to Tęsknoty
Wśród drzew przesuwa się powoli
Przez zwiędłych liści dywan złoty??

Dławiące zwarły się oploty,
Spazm bólu ścisnął moje gardło...
A lato? — Lato już umarło...
A dusza? — Sen prześniła złoty...

SARNA.

Z splątanej gąszczy leśnej, co zbita i czarna
Stanowi jądro głuchej, nieprzebytej kniei,
Z gałęzi jałowcowych zielonej rozchwiei
Wyjrzała na mnie trwożna i lękliwa sarna...

Stoi i patrzy... Błyszczą jej wilgotne oczy,
Rozdęte nozdrza chrapią, serce młotem wali,
Nagle się zerwie — zwinna — i znów w gąszcz
[uskoczy — —
Zachrzęści na chróśniku i ginie w oddali.

Tak czasem Szczęście wyjrzy na nas niespodzianie
I jasnem swojem okiem patrzy nam w głąb duszy,
Lecz, jak ta sarna w leśnej, nieprzebytej głuszy,
Trwożliwie zaraz pierzcha, gdy spojrzymy na nie...

— — —

NASTRÓJ JESIENNY.

Lecą liście, złote liście
Z klonów w moim parku
Na jesieni smutne przyjście...

Lecą, lecą, lecą...

Stare chwieją się konary,
Od podmuchów wiatru skrzypią
I purpurę szczerą sypią
I cudowne sypią złoto...

O tęsknoto,
Co w jesienny zmierzch liliowy
Na mą duszę cicho spadasz,
Jak ten złoty liść klonowy...

O tęsknoto!
Gdy duszące twoje ljany
Serce mi oplotą,

Idę błądzić, zadumany,
Między klony w moim parku...

Między złote moje klony,
A gdy spadnie liść czerwony
Pod błądzące stopy moje —
Serce moje
Cicho skarży się i płacze,
Że już więcej nie zobaczę
Szczęścia Wiosny i Młodości...

Klony złote, moje klony,
Opadł namiot wasz zielony —
Liść za liściem cicho spada,
W słońcu krwawi się i ginie —

Jesień blada
Ugorami ku wam płynie
I do parku się zakrada...

Klony moje, złote klony!
Duszo moja, smutna duszo!

Jesień swe zwiastuje przyjście —
Szemrząc, cicho, cicho prószą
Spadające, złote liście.

NASTRÓJ ZIMOWY.

Na dworze pada śnieg — —
Puszysty, biały, miękki śnieg...

Spokojnie, cicho, równo, biało
Aleje parku zasypało...
Srebrnym się puchem drzewa puszą,
Jak w bajce wszystko wkrąg srebrnieje...

O, duszo! Moja biedna duszo!
Śnieg zasypuje twe nadzieje —
Spokojnie, równo, cicho, biało,
Żeby ci nic, nic, nic już nie zostało...

O, serce! Moje biedne serce!
Śmiertelne kładą się kobierce
Na przepych twoich łąk —
Umierasz cicho i bez mąk...

Spokojnie, lekko, równo, biało,
Powoli, sennie pada śnieg...

Patrz! Wszystko, wszystko przysypało --
Marzenia, sny, nadzieje
I tylko wkrąg bieleje
Puszysty, miękki, biały śnieg...

I pada, pada, pada,
A jakaś twarz widmowo blada,
Przez zmarzłe szyby ku mnie patrzy
I smutne swe wytrzeszcza oczy...

A ból, do serca mi przypadłszy,
W pąsowej krwi mej broczy
I rubinowym szyje ściegiem
Nie przysypane jeszcze śniegiem
W mej duszy imię twoje — —

O, serce! serce! serce moje!...

--- --

Z PAMIĘTNIKA.

Pordzewiały w lesie wrzosy — —
Życie tak rdzewieje —
Wczesną wiosną jest zielone,
Jak i one,
Potem kwitnie tak błękitnie
W sny różowe i w nadzieje,
Aż pod jesień —
pordzewieje.

JESIEŃ.

Zwiędłe liście w weneckim flakonie,
Zwiędłe liście — pożółkłe i mrące...
A tam życie na świecie i słońce,
A tam życie ze szczęściem w przegonie...

Dusza w smętku i w żałości tonie,
Czemuż skrzydła ma już drętwiejące??
Zwiędłe liście w weneckim flakonie,
Zwiędłe liście — pożółkłe i mrące...

Raz się tylko ma serce gorące,
Raz się tylko bezmiar szczęścia chłonie,
Zanim jesień marzenia owionie
I w popioły je zmieni stygnące...

Zwiędłe liście w weneckim flakonie,
Zwiędłe liście — pożółkłe i mrące...

DŁUGI WIECZÓR...

Długi wieczór i smutny... bez końca —
Za oknami jesienna mży słota — —
Duszę dziwna porywa tęsknota
Do miłości, do życia, do słońca...

Myśl się snuje powoli marząca
I wspomnienie za wspomnieniem mota —
Długi wieczór i smutny... bez końca,
Za oknami jesienna mży słota...

Gdzie jest słodka twa dłoń miłująca?
Gdzie królewska twych ramion pieszczota?
Martwem drzewem wiatr jesienny miota
I ostatnie z niego liście strąca — —

Długi wieczór i smutny... bez końca...

O ZMROKU.

Modliła się moja dusza
W jesienny szary dzień,
Modliła się do ciebie
I twój widziała cień — —

(A liście leciały z drzew, wiatr szumiał na pustkowiu, brzęczały szyby, siekł je deszcz, chłód wdzierał się do domu...)

Modliła się moja dusza
Bolesnem wichru łkaniem,
Ogromnem utęsknieniem,
Serdecznem miłowaniem —

Modliła się do ciebie...

A serca nasze dalekie
Ogniwo spoiło złote,
Przez ten jesienny dzień,
Przez tę jesienną słotę...

A dusze nasze z jednego
Źródła ukojeń piły...
Czy im wystarczy mocy?
Czy im wystarczy siły??

POMIĘDZY NAMI...

Pomiędzy nami jest tęsknota
Niewymówionych nigdy słów,
Pomiędzy nami przędza złota
Snów,
Ale nie powiem sercu: *mów*,
Chociaż mi duszę żałość mota,
Bo wiem, że kiedyś i bez słów
Milcząca ramion twych pieszczota
Wskaże mi jasne szczęścia wrota
Znów...

ODPOWIEDZ.

Pytałem ptaków, które lecą —
Dokąd lecą?
Pytałem rzek, co w oddal płyną —
Dokąd płyną?
Nad morskich stojąc wód głębiną,
Rzuciłem w otchłań siną
Pytanie,
Dlaczego ciemne mórz otchłanie
Swą nieustannie grzmiącą falą
O brzeg skalisty walą?

I ptaki nic mi nie odrzekły
I wody w niemej stały głuszy —
Więc zapytałem własnej duszy,
Dokąd się zrywa, dokąd płynie
Wśród zwątpień i zawodów piekła?
A dusza mi odrzekła:
W przyszłość, w przyszłość,
w przyszłość...

LIST.

Do nieznanego przyjaciela
Piszę ten smutny, krótki list...

W ogrodach kwiaty mróz spopiela,
Za oknem wichru dziki świst — —
Skroś przestrzeń, która nas rozdziela,
Niech pójdzie złączyć nas ten list...

Do nieznanego przyjaciela
Piszę, a słowa w rym się plotą,
Nabrzmiałe bólem i tęsknotą —
I łzę na oczach gorzką mam,
Że jestem *sam*...

Od rana śnieg jesienny prószy
I drzewa w parku mym obiela —
Do nieznanego przyjaciela
Z przepastnych głębin wołam duszy — —

W niewyczuwalnej wołam mowie — —
Odpowie mi? czy nie odpowie?
Może jedyny w ludzkim tłumie
Samotność duszy mej zrozumie?

Posyłam mu ten krótki list
Przez smutny, dziki wichru świst...

UŚMIECHNIJ SIĘ, KRÓLEWNO...

Uśmiechnij się, królewno,
Uśmiechnij się z daleka...
Przepłynie smutków rzeka
I nie wróci na pewno...

Uśmiechnij się, królewno!

Jeszcze nas szczęście czeka,
Jeszcze kwiaty upoją
Duszę twoją i moją,
Dzisiaj, jutro — na pewno — —

Uśmiechnij się, królewno!

Jedno, jedyne słowo
Dzwoni mi w duszy, dzwoni —
Zmilknie — wraca na nowo —
Jedno, jedyne słowo...

Jak puklerz mnie osłoni,
Ustrzeże mnie, jak zbroja,
Jedno, jedyne słowo —
Ucieczka moja...

Dzwoni mi w duszy, dzwoni,
Ściga mnie wszędzie, goni —
Jedno, jedyne słowo...

Wymówić go się boję,
Zgłuszę — wraca na nowo —
Jedno, jedyne słowo — —

— To imię Twoje...

Z ogrodów płyną wonie róż,
Powoli słońce krąg swój toczy — —
Na piersi mojej głowę złóż,
Całować daj mi swoje oczy;

Tak pachnie jedwab twych warkoczy — —
Na piersi mojej głowę złóż:
Oto już Noc z daleka kroczy
W dogasających blaskach zórz;

W krwi koralowej niebo broczy,
Za siniejące grzbiety wzgórz
Powoli słońce krąg swój toczy,
Z ogrodów płyną wonie róż...

Wieczór, upojeń niosąc kruż,
Po sennych stąpa pól roztoczy,
Na piersi mojej głowę złóż,
Całować daj mi swoje oczy — —

Z ogrodów płyną wonie róż,
Tak pachnie jedwab twych warkoczy...

Jeszcze mi się w oczach palą
Twoje włosy, złote włosy,
Spadające miękką falą...

Jeszcze mi się w oczach palą,
Jeszcze w oczach moich płoną
Barwą miedzi rozognioną...

Jeszcze złota ich kaskada
Przed oczami memi spada
Na toczoną biel twych ramion —

Jeszcze wdziękiem twym omamion,
W zachwyceniu słodkiem stoję,
A przedemną włosy twoje — —

Twoje włosy, złote włosy,
Spadające miękką falą,
Jeszcze mi się w oczach palą...

› swej dziewiczej cicho prowadź mnie alkowy,
lzie Częstochowskiej Panny wisi obraz święty...
trz! Jestem taką trwogą, takim lękiem zdjęty,
: chcę w modlitwie kornej szukać siły nowej...

:ień się w mej duszy zbudził, ach, dzień przeło-
›zwidnił jej krużganek ponury i kręty, [mowy,
w mocy swej słonecznej stanął niepojęty
progu twej dziewiczej, pachnącej alkowy...

ıjbielsza moja liljo! Bądź mi przewodnicą,
›ym mógł zbożnie służby czynić Świętej Pani
ıkochać Ją tajną mej duszy tęsknicą...

ıjbielsza moja liljo! Bądź mi przewodnicą
prowadź mnie na światło z ponurej otchłani,
lzie się huczące morze ludzkich żądz bałwani...

KLUCZ TAJEMNICZY.

Złoty ci dałem klucz
Od skarbca mojej duszy —
Otwierać ją się ucz...

Złoty ci dałem klucz,
Co zamków nie naruszy,
A skarbiec ci otworzy...

Jak w Dom tam wejdziesz Boży,
Jak w święty wejdziesz chram,
A w skarbcu tym ja sam
Pokażę ci, co mam — —

Sny moje i tęsknoty,
Serdecznej krwi korale,
Ołtarz, gdzie ogień palę,
Gdzie na modlitwie trwam...

A w skarbcu tym ja sam
Krużganki ci pokażę,
Gdzie święte mam ołtarze,
Gdzie drogie mam klejnoty,

Gdzie płomień Ducha sycę,
I ścigam Tajemnicę...

Złoty ci dałem klucz,
Przedziwny klucz mój złoty,
Co skarby me ochrania —
Nie zdradzisz zaufania ??



KUSZENIE EWY.



I.

Przez gęste liście jabłoni
Słońce blask sieje złoty,
A pośród bujnych konarów
Wężowe lśnią oploty — —

O Ewo! Ewo! Ewo!

Tak pachną wokoło kwiaty,
Tak szumi zielone drzewo...

Ogrójec rajski się zbudził,
Godowe przywdział szaty,
Owoc wydała ziemia
Szlachetny i bogaty...

Owoc wydało drzewo,
Barwiony w blaskach słońca,
O Ewo! Ewo! Ewo!
Pod konarami śpiąca —

Zbudź się i otwórz oczy — —
Zielone szumi drzewo,
Złote dźwięczą owoce —
O Ewo! Ewo! Ewo!

A wąż się z liści wychyla
I patrzy na uśpioną,
I żądne wtapia źrenice
W jej białośnieżne łono...

A jabłka złote gorzeją,
Zielone szumi drzewo,
Zbliż się oto i słuchaj —
O Ewo! Ewo! Ewo!

II.

Jako zorza, kiedy wstaje z morza —
Uśmiechnięta budzi się i hoża
Pod namiotem zielonego drzewa
Złotowłosa, smukłouda Ewa,
I jak zorza rumieńcem się płoni,
Kiedy Wąż ukryty mówi do niej:

O piękna, piękna, piękna!
Słoneczne twoje ciało
Ach, nigdy jeszcze dotąd
Rozkoszą nie gorzało!...

W Ogrojcu tym, wśród kwiatów,
Zazdrosny Bóg cię kryje...
Więc po co masz te piersi?
Więc po co masz tę szyję?

Nie oplótł jej rękami
Jedyny twój towarzysz —
Więc po co masz ten płomień,
Który w swem sercu żarzysz?

W nieświadomości żyjesz
I tęsknisz tu w ukryciu,
Zdala się przypatrując
Podsłonecznemu życiu —

O Ewo! Ewo! Ewo!

Szkoda mi twego ciała,
Szkoda mi biódr przepychu,
Bo rozkosz w nich zamknięta,
Jak w kwietnym pył kielichu,
Nikomu nie otworzy
Słonecznych swych podwoi — —

Szkoda mi twojej krasy,
Piękności szkoda twojej...

O Ewo! Ewo! Ewo!

Na to ci Bóg dał młodość
I cały wdzięk niewieści,
By tylko wiatr cię kochał,
Co włosy twoje pieści?

Dlaczego rozkosz poznać
I zgłębić ci zabrania?
Dlaczego ci odmówił
Zachwytów miłowania?

O Ewo! Ewo! Ewo!

Przybliż się tylko do mnie
I spojrzyj w me źrenice —
One od zdrojów lepiej
Odbiją twoje lice — —

I poznasz czar piękności,
Którą cię niebo darzy,
I poznasz nieświadomość,
Co stoi na jej straży...

Przybliż się tylko do mnie
I stań w promieniach słońca,
Jak owoc na tem drzewie,
Rumieńcem gorejąca...

O, jakżeś piękna, Ewo,
Najcudowniejszy tworze!

Ziemia ci się pokłoni,
Hołdem zaszumi morze...

Przejrzyj się w mych źrenicach —
Widzisz swą piękność własną?
Przy niej powaby wszystkie
Ogrójca tego gasną...

Przejrzyj się w mych źrenicach,
Swe własne zobacz ciało —
Nie wahaj się, nie lękaj,
Na piękność swą patrz śmiało...

O Ewo! Ewo! Ewo!

III.

W oczach się Ewy blask dziwny pali —
Włosami cudną owija szyję,
Dłońmi swe piersi wstydliwie kryje,
A Wąż-Kusiciel tak mówi dalej:

Słuchaj!

Jedna jest tylko Rozkosz,
Jedyny cel stworzenia:
Dać ujście owej żądzy,
Co ciało rozpłomienia...

Jedna jest tylko Rozkosz
I tej ci Bóg zabrania —
To rozkosz niepojęta,
Płynąca z miłowania...

Stworzyciel twój cię łudzi —
Nie Duch na ziemi działa — —
Ziemia nie jego państwem,
Ale królestwem ciała...

Rozkosz jest hasłem życia,
I świętym jego celem
I bluźni życiu każdy,
Kto jej nieprzyjacielem...

Patrz! Nawet lilje rajskie
Ku sobie wiatr nachyla,
Czyliż więc dla cię jednej
Nie przyjdzie taka chwila?

Nie lękaj się zakazu,
Oddaj się fali śmiało,
Masz młodość w swoich żyłach
I masz płomienne ciało...

Spragniona upojenia,
Stworzonaś jest kobietą,
Byś sama rozkosz brała
I była jej podnietą...

W nieustającej żądzy
I w niegasnącym szale
Pozwól, niech cię uniosą
Płomienne ognia fale...

Nie lękaj się o duszę —
Na popiół ci nie zgorze,
A ciało masz tak piękne,
Młodzieńcze, cudne, hoże...

Nie pozwól, aby zwiędło,
(Więdnących kwiatów szkoda!)
W takiej piękności stoisz
I taka jesteś młoda...

Kiedyż, jeśli nie teraz,
W rozkwicie swej młodości,
Masz poznać życia rozkosz
I wszystek czar miłości?

O Ewo! Ewo! Ewo!

IV.

Wąż się z zielonych wychyla liści,
Oczy mu płoną coraz ogniściej,
Z paszczęki płomień błękitny bucha,
A Ewa szeptów kuszących słucha

I od jednego Węża spojrzenia
Wnętrznym się ogniem już rozpłomienia — —

A On mówi:

Oto jest jabłoń rajska,
Na niej owoce płoną,
Ku słońcu obrócone
Powierzchnią zabarwioną...

Skąd się wzięły owoce
Na tem zielonem drzewie?
Ty, piękna, nie wiesz tego
I Adam tego nie wie — —

Najsłodsza tajemnica
Dotąd przed wami skryta,
A ziemia taka piękna
I w miłość tak obfita...

O Ewo! Ewo! Ewo!

Obca ci jeszcze silna,
Przemożna chęć poznania — —
Przepaskę zedrzyj z oczu,
Co Prawdę ci zasłania...

Weź oto owoc z drzewa,
Ów owoc tajemniczy,

Pożywaj go w spokoju,
Bo pełen jest słodyczy —

A cud się stanie cudów
I przejrzysz jednej chwili:
Rozkoszy świat przed tobą
Podwojów swych uchyli —

Rozkoszy świat przed tobą
Odemknie swoje wrota
I w duszy twej się zbudzi
Promienna jutrznia złota

I blaski swe roztoczy
Nad twojem pięknem ciałem
I ogniem je zapali
I rozrumieni szałem...

O Ewo! Ewo! Ewo!

Jabłko tak wisi nizko,
Że go dosiężesz ręką...
Czyż wiecznej ciekawości
Dręczona masz być męką?

Czyliż nie lepiej poznać
Tę rozkosz utajoną,
Którą się drzewa cieszą
I którą kwiaty płoną?

Którą Ogrójec cały
Oddycha dniem i nocą?
Patrz, jak się jabłka pięknie
Nad twoją głową złocą —

Wyciągnij tylko rękę
I owoc zerwij śmiało...
Jeszcze się wahasz? Jeszcze
Odwagi masz za mało?

O zbądź się lęków płonnych
I rękę wznieś z uśmiechem,
Bo Rozkosz nie jest zbrodnią,
Świadomość nie jest grzechem...

V.

Ewa, posłuszna namowom Węża,
Podnosi rękę, ciało wypręża,
I złote jabłko zrywa z jabłoni,
A gdy je, drżąca, trzyma w swej dłoni,
Wąż jej ostatnią trwogę zwycięża:

O Ewo! Ewo! Ewo!

Radośnie szumi drzewo,
Ptaki się odezwały,
Pieśń zrywa się i dźwięczy,
Hejnałem twojej chwały...

Pieśń zrywa się i dzwoni,
Skroś przyszłe idzie wieki,
Słucha jej niebo jasne,
Słucha jej świat daleki....

Ogrójec się rozszerza,
Życia go moc rozsadza,
Nad całą ziemią odtąd
Tobie jest dana władza...

Błogosławionaś, Ewo,
Rozkoszy rajskich zdroju!
Pożywaj owoc słodki,
Pożywaj go w spokoju!

VI.

Złotego jabłka kosztuje Ewa,
Krew się w jej żyłach warem przelewa,
Moc ją opuszcza — oto bezwładnie
Za chwilę w Węża uściski padnie,
A jabłoń szumi, Ogrójec śpiewa:
Błogosławiona niech będzie Ewa,
Błogosławiona niech będzie Wina,
Przez którą Ludzkość ŻYCIE poczyna...
. . . .

GDYBY TO WSZYSTKO, CO JEST W LUDZKIEJ DUSZY...

Gdyby to wszystko, co jest w ludzkiej duszy,
Zamknięte ciężką milczenia zaworą,
Na świat wypuścić nagle z mrocznej głuszy, —
Toby cierpienia takie wstało morze,
Żebyśmy nad niem uklękli z pokorą
I w bezmiar cichej wpatrzeni niedoli,
Poznali, że nie ból, co krzyczy, boli,
Ale, że stokroć głębiej duszę orze
Ból, który milczy, bo mówić nie może...

W SREBRZYSTYCH MGŁACH...

W srebrzystych mgłach równina tonie,
Miesiąc, jak lampa, nad nią lśni...
Wyciągam w przestrzeń swoje dłonie
I smutno mi
I żal
Tych szczęścia krótkich dni,
Co upojenie dały mi...

Miesiąc, jak lampa srebrna, lśni...
Przedemną mglista równin dal
Dzwonieniem ciszy brzmi
I w tajemnicy tonie...
Wyciągam ku niej dłonie
I smutno mi
I żal
Tych dni,
Co upojenie dały mi...

SZCZĘŚCIE.

Koło mnie przeszło szczęście moje —
Tak cicho, tak cicho...

jeszcze w smutnem zamyśleniu stoję,
jeszcze się uwierzyć w straszną prawdę boję,
Że ono już odeszło na wieki, na wieki,
W ten obszar świata bezkresny, daleki,
Że ono już odeszło i że już nie wróci...

O powiedz, czemu dusza tak się smuci
I czemu serce w żalu takt zabiło,
Kiedy to szczęście było, jak sen krótki,
A może wcale, nigdy go nie było?

Nie... Jeszcze słyszę jego szept cichutki,
Jeszcze te tajemnicze, lekkie chwytam kroki,
Podobne do szemrania źródła, co z opoki

Nieśmiało sączy pierwsze, czyste krople swoje
Pomiędzy bluszcz zielony i białe powoje...

Koło mnie przeszło szczęście moje — —
Tak cicho, tak cicho...

CIEŃ.

Pomiędzy nami stanął cień —
Ani go wola ma odegna,
Ani go rozum mój wyżenie...

Pomiędzy nami stanął cień
I dusza słońce swoje żegna,
Pogodny swój i cichy dzień...

Zapada w lęk i w przerażenie
I w swoją własną patrząc głąb,
W bólu się kurczy, zwija w kłąb,
Śmiertelne w sobie czując tchnienie...

Pomiędzy nami stanął cień —
Nie z mojej i nie z twojej woli —
I oto nasz słoneczny dzień
W zórz krwawej skonał aureoli,

A ciężka, parna, duszna noc
W swoją nas dziwną wzięła moc,
I mrok swój kładąc nam na oczy,
Serca nam w przepaść głuchą toczy...

OCZY.

Widziałem dzisiaj oczy twoje —
    Widziałem we śnie...
Patrzyły na mnie smutno tak —
    I tak boleśnie...

Widziałem dzisiaj oczy twoje — —
Wpiły się we mnie z beznadzieją...

Poznałem, że już się nie śmieją,
Że dawnym blaskiem już nie gorą,
Ale, że twoją duszę chorą
Zamknęły w głębiach swych i patrzą
Na świat źrenicą coraz bladszą,
Żegnając to, co dla nich było
Nadzieją, wiarą, szczęściem, siłą...

PAJĄK.

Snuje pająk swoją nić:
Snuje, snuje, snuje...
Gdzie się przed tym smutkiem skryć,
Co nam dusze truje?

Snuje pająk swoją nić —
Tak nie może dłużej być...
Co z kochaniem naszem będzie,
Kiedy pająk je oprzędzie?
Kiedy pająk je osnuje
Wątłą, cienką pajęczyną?

Długie chwile wolno płyną,
Serce się rozpaczą truje...
Milknie wszystko, wszystko w duszy,
Tylko w pustce tej i w głuszy,
Nieustannie pająk snuje
Swoją wątłą, cienką nić...

Nieustannie nić swą przędzie,
Jak wrzeciono, gdy w rozpędzie
Pocznie szarą nitkę wić —
I w robocie swej pajęczej
Nie zatrzyma się, nie zmęczy — —
Tak nie może dłużej być!...

Gdzie się przed tym smutkiem skryć,
Co, jak pająk, wciąż pracuje
I zabójczą swoją nić,
Snuje, snuje, snuje, snuje...

SZALEJ.

Na pustkach mojej duszy, na nędznym ugorze,
Wybujał nakrapiany a trujący szalej...
Dusza pada... Iść pragnie, pragnie dążyć dalej,
Lecz trucizn swych zabójczych przetrawić nie *może*...

Na nędznym mojej duszy wybujał ugorze
Trujący, nakrapiany kwiat polnych pustkowi...
Dusza światło gasnące resztą sił swych łowi
I patrzy, pełna lęku, w krwawiące się zorze...

Słońce nad nią zachodzi — jej promienne słońce,
Co blaskiem swoim długo olśniewało oczy — —
Fala mroku powoli po pustkach się toczy
I zbiera dzikich kwiatów wyziewy trujące...

A w mózgu wstaje nagle rozhukane morze,
Niosące wizyę *Śmierci* na spienionej fali — —
Na pustkach mojej duszy, na nędznym ugorze
Wybujał nakrapiany a trujący szalej...

TRUCIZNA.

Los — zły strukczaszy — wolno ze złotego dzbana
Truciznę mi zabójczą wlewa do kielicha...
Piję — a z dna się ku mnie słodka twarz uśmiecha
I mówi... Słyszę... (Mowa mi tak dobrze znana...)

»Oto — rzecze — wsączyłam do złotego dzbana
Jednę kroplę zabójczej trucizny, na próbę,
Czy ci zbawienie ona da, czy wieczną zgubę —
Trucizna ta z mej własnej piersi jest wyssana...

Z kwiatów dziwnych, co w nocy niemiłosnej chłodzie
Wyrosły w lodowatym mej duszy ogrodzie,
Z tych kwiatów, z których każdy zabójczo oddycha,
Zbierałam jad trujący do twego kielicha...

Pij teraz! Wychyl do dna roztruchan swój złoty,
Poznaj moc mej miłości i mojej pieszczoty,
Która zdradnie, gdy zechce, kąsając, jak żmija,
Żądło w duszę i sobie i tobie wraz wbija...«

STRATOWAŁY MI TROSKI...

Stratowały mi troski, lecące tabunem,
Duszę, jak step zielony, rozkwitnięty wiosną,
I przykryły mi smutków śmiertelnym całunem
Moich marzeń młodzieńczych różnowzore krosno...

W myśl mą, jak w drzewo kruche, waliły piorunem,
Na harfie mojej nutę splątały radosną — —
Stratowały mi troski, lecące tabunem,
Duszę, jak step zielony, rozkwitnięty wiosną...

Na moich łanach bujnych zboża zbiły grady,
Wicher ogromne drzewa zwalił w moim lesie
I oto jęk się głuchy po pustkowiach niesie, —
Jęk zniszczenia, rozpaczy, bólu i zagłady...

Szary piołun wyrasta na serca ugorze,
Gdzie było kwiatów pyszne, chwiejące się morze,
A w piołun ten, gdy wspomnień jaszczurka się wśliźnie,
Goryczą wprost mi w duszę, jak trucizną, bryźnie...

OTOM SIĘ GRZECHU WSZELAKIEGO ZBYŁ...

Otom się grzechu wszelakiego zbył,
Oczyszczon drogą wewnętrznej pokuty,
Z żądzy i ziemskiej miłości wyzuty,
Do wzlotów ducha nowych szukam sił —

W żarnach mej woli ciało starłem w pył,
I zdjąłem z ramion ów kołczan zatruty,
Który miał strzały nienawiści lutej
I bronią w walce mojej z ludźmi był...

Otom się wyżej w te regiony wzbił,
Gdzie myśl swe śmiałe podejmuje rzuty...
Jak rycerz Grala, w pancerz swój zakuty,
Pilnuję skarbu, którym kiedyś śnił...

Pilnuję misy ze szczerego złota —
Ku niej mnie ducha przywiodła tęsknota,
Pilnuję wnętrznych, gorejących krzów
I w nich się bożych dosłuchuję słów...

Wyzwolon z pychy, czysty i bez skaz,
Duszę mam mocną, odporną, jak głaz,
Ani mi żal ją, ani troska mota,
Ani wichura nieszczęścia druzgota...

A kiedy do cna spełni się mój czas,
Promień, co kiedyś na mej drodze zgasł,
Roztli się znowu i znowu zapłonie
W gwiaździstej ducha mojego koronie...

CHWILA WIECZORNA

CHWILA WIECZORNA.

Cicha, wieczorna godzino!
Obłoki, płynące po niebie,
Jak białe moje marzenia
O jasnym kraju miłości,
Co, niby napój krzepiący,
Duszę, zatrutą niemocą,
Życiu i walce powraca...

Cicha, wieczorna godzino,
Gdy dzienna kończy się praca,
Gdy troski dzienne odpłyną,
A spokój słodki zagości
W domowem mojem ognisku —
Pełna radości,
Wieczorna chwilo marzenia,
Dająca pociechę duszy
Przez biały kwiat zapomnienia,
Przez tęsknot przędziwo złote,
Co z myśli się snuje wrzeciona —
Bądź pozdrowiona!

Wieczorna cicha godzino,
Co dziennych nie znasz katuszy,
Szarpiących serce człowieka,
Gdy żmije trosk je owiną —

Wieczorna chwilo marzena,
Gdy myśl w bezmiary ucieka
I skrzydła swe rozprzestrzenia,
Białe ścigając obłoki,
Po jasnem płynące niebie —

Godzino cicha wytchnienia,
Gdy dzienna praca skończona,
Nim nocy spokój głęboki
W swoje mnie weźmie ramiona —
Bądź pozdrowiona!

PIEŚŃ BEZ SŁÓW.

Samotna gędźbo mojej duszy,
Niedosłyszalna gędźbo ty bez słów,
Podobna kwiatu białemu, co prószy
Wiosną z kwitnących na rozstajach drzew —
Szeptem i szmerem idąca z daleka,
Jak lekki przedwieczorny powiew wiatru,
Niosący z sobą zapach łąk i pól...

Cicha, niedosłyszalna gędźbo mojej duszy,
Odgłosie dziwnych, tajemniczych snów,
Podobny trzepotaniu białoskrzydłych mew,
Co przysiadają na masztach okrętu
W obcej, dalekiej, niepowrotnej drodze
Do lądów, majaczących w omglonej śreżodze...

Niedosłyszalna gędźbo ty bez słów —
Harmonio niezmącona wśród dźwięków zamętu,
Mistrzyni, trzymająca mego ducha ster,
Cicho z nadziemskich spływająca sfer,

Kędy melodye brzmią Pieśni odwiecznej
Wśród gwiazd, któremi bity jest gościniec mleczny...

Cicha, niedosłyszalna gędźbo mojej duszy —
Jedyne w mojem życiu słoneczne przędziwo,
Tajemny, wnętrzny głosie mego »ja«,
Pełnego tęsknot, płynących, jak rzeka,
Ku Nieznanemu, co w bezmiar ucieka
I w bożem łonie, jako tajemnica, tkwi...

Niedosłyszalna gędźbo ty bez słów —
Głosie mych myśli i głosie mej krwi,
Co jak wspaniały, purpurowy kwiat
W wizyach płomiennych mej duszy wystrzela...

Iskro tajemna wiecznego ogniska,
W którem się Duch mój trawi i spopiela,
W wyższy i lepszy przekształcając byt...

Odlatująca od ziemskich katuszy,
Niedosłyszalna gędźbo mojej duszy,
Niedosłyszalna gędźbo ty bez słów,
Jaźń mą w promienny prowadząca świt,
Gdzie wiekuista, jasna szczęścia zorza
Hostyą słoneczną na niebie wybłyska
I obejmuje w swe władztwo przestworza...

Cicha, samotna gędźbo mojej duszy,
Dziedzino nigdy nieziszczalnych snów,

Siostro melodyi tajemnej Wszechświata,
Muzyko dziwna Czasu i Przestrzeni,
W słońc zachodzących rozlana czerwieni,
W oceanowe pogwary zaklęta,
W poszumy lasów i w zbóż kłośnych śpiewy,
W poświsty wichrów i w piór orlich loty —

Pełna tęsknoty,
Z tajemniczego rozkazu poczęta
I w tajemnicę napowrót płynąca,
Pieśni, w mej duszy czarownie dzwoniąca,
Niedosłyszalna pieśni ty bez słów!...

JESIEŃ.

Opustoszałe, zżęte pola,
Od których smętkiem zawiewa jesieni
W cichą, pogodną odwieczerz,
Kiedy się ptactwo zbiera do odlotu,
A słońce w pozłocistej dogasa czerwieni
Za siniejącym borem, co zdaleka,
Jak czarna i posępna wydłuża się rzeka
I w obręcz swego mroku równinę zagarnia...

Opustoszałe, zżęte pola,
Coście przyniosły plon swój do omłotu
Czasu szczęsnego, słonecznego żniwa,
Czemu się smętek z waszych pustek zrywa?
Czemu się skarży wasza płodna gleba
Na równi z ziemią ugornych odłogów?

Czyli że siewu wam nowego trzeba —
Złotego ziarna na karm nienasytną
Dla stodół chłopskich i dla pańskich brogów?
Czyli jest smętek wasz i ta niedola

tęsknoty, że w jesienne krótkie dni wrześniowe
a piersi waszej zioła pachnące nie kwitną
pszczelnych rojów nie wabią ku sobie,
by im lepkie otwierać kielichy?

zyli melancholijny smutek wasz i cichy
a jedno źródło ze smutkiem, co w duszy
amotnego na świecie lęgnie się człowieka,
iedy spostrzeże, że dzień jego kona,
e przeszłość odeń promienna ucieka,
przed nim jeszcze nie obsiana rola,
przed nim jeszcze nie skończona praca...

pustoszałe, zżęte, smutne pola!
o rok wam wiosna młodzieńcza powraca,
o rok wam słońce niesie pieśń żywota...
duszy ludzkiej, gdy ją żal omota
a tem, co przeszło — już tylko tęsknota
smutek wielki zostają do końca,
o nie masz dla niej powrotnego słońca...

Ogrody moje, ogrody!
Cieniste parki moje,
Miesięcznej pełne poświaty...

W noce, srebrzyste od gwiazd,
Rzeźkim owiany chłodem,
Samotny błądzę po alejach
I senne zrywam kwiaty —

Białe, niewinne zrywam lilije
I zapach ich słodki piję
I oczy niemi poję —

Smutne, żałosne oczy moje,
Które widziały na świecie tyle,
Na jedną, krótką radują się chwilę...

Ogrody moje, ogrody!
Cieniste parki moje,
Miesięcznej pełne poświaty...

Dusza, jak ptak skrzydlaty,
Do lotu tęsknie się zrywa
Ku gwiazdom, świecącym w dali,
I po samotnym błądząc parku
Od bólu, co żre ją i pali,
W łzach rosy szuka ochłody — —

Ogrody moje, ogrody!



ECHA

TURNIEJ.

I.

Zadudniły rumaków podkowy
I rycerze dwaj wjechali w szranki...
Który szarfę zdobędzie kochanki
I do zbroi ją przypnie stalowej?

Który z ręki otrzyma liljowej
Kwiat i uśmiech królewskiej wybranki?
Zadudniły rumaków podkowy
I rycerze dwaj wjechali w szranki...

W stal zakuci od stóp aż do głowy,
Patrzą dumnie na te kasztelanki,
Co oplotły gotyckie krużganki — —
Wtem się sygnał odezwie bojowy —
Zadudniły rumaków podkowy...

II.

Który padnie z walczących rycerzy,
A któremu dostanie się Sława?

Hej! rycerska zaczyna się sprawa,
Siła z siłą w tych szrankach się mierzy...

Miecz kowany o puklerz uderzy,
Aż zeń iskra wytryśnie jaskrawa —
Który padnie z walczących rycerzy.
A któremu dostanie się Sława?

Komu tryumf zwycięztwa powierzy
Los, co wawrzyn rycerzom rozdawa?
Hej! Obydwom z nich obca obawa,
Każdy w siebie, jak w Zawiszę, wierzy...
Który padnie z walczących rycerzy?

III.

A na krużganku drżą lękliwe
Dwie kasztelanki nieszczęśliwe,
Dwa serca wielką biją trwogą,
Której nie skryją i nie zmogą,
I siłą swego miłowania,
Mocniejszą, niżli stal puklerza,
Jak tarczą, każda z nich osłania
Swego kochanka i rycerza...

JUS PRIMAE NOCTIS.

(Zawodzenie oblubienicy).

Łożnica pańska czeka...
Oj doloż moja, dolo...

Za chwilę mnie zawiodą,
Bezwinną pannę młodą,
Z pod myrtowego wieńca,
Ach! Nie do oblubieńca —

Nie do tej białej chaty,
Gdzie przed oknami kwiaty,
Gdzie w izbie u głów łoża
Pan Jezus, Matka Boża...

Oj doloż moja, dolo...
Od płaczu oczy bolą,
Srom lica mi obleka,
Łożnica pańska czeka...

»Hej, dziewko, idź do dwora,
A śpiesz się, bo z wieczora
Pan sługi swe zawoła,
Zawoła sługi swoje,
Każe im iść do sioła...«

O biedne serce moje,
O biedna moja głowo!

Zawloką mnie za włosy,
Przywiodą mnie przed pana,
Żem jest niepokalana,
Żem biała, jak lelije...

Z warg moich miód on spije,
Rozplecie moje kosy,
Pohańbi moje ciało,
Co w krasie swej dojrzało...

O biedna moja głowo,
O biedne serce moje...
W nieszczęściu wielkiem stoję
I wypłakuję oczy...

Z za lasu noc się toczy,
Noc czarna już zapada — —
Noc — srom mój i zagłada...

Zawiodąż mnie, zawiodą,
Bezwinną pannę młodą,
Z pod myrtowego wieńca,
Ach! nie do oblubieńca —
Do pana, do komory,
Co mocne ma zawory...

Gdy stanę przed alkową,
Daninę mu przyniosę —
Z ócz moich słoną rosę,
Z ust skargę piołunową...

O głowo! moja głowo!...

SEN.

Śnili mi się dziś w nocy rycerze — —
O matko moja!
Pod oknami chrzęściła ich zbroja,
Pod oknami dzwoniły puklerze...

Śnili mi się dziś w nocy rycerze
W lśniących ostro kolczugach ze stali...
Skądś z daleka, z daleka jechali
I na nocne przypadli tu leże...

Śniły mi się ich złote puklerze,
Śniła mi się błyszcząca ich zbroja...
Skąd się taki rycerski sen bierze?
Lśniące miecze, szyszaki, pancerze?
O matko moja!

Powiedz-że mi, co wszystko to znaczy?
Czy legenda ożyła to stara?
Skąd ta senna zjawiła się mara?
Skąd ten hufiec nadjechał junaczy?

Powiedz-że mi, co wszystko to znaczy —
Ognia pełne rumaki? rycerze?
Pod oknami chrzęszcząca ich zbroja?
O matko moja!...

NA KASZTELU.

Na kasztelu kasztelanki
Oblewają łzami krosna...

Od rubieży goniec bieży
I, gdy w zamku wjeżdża wrota,
W swój bawoli róg uderzy...

»Klęska! Klęska! na rycerzy!
Stu poległo od brzeszczota
I w kurhannej ziemi leży...«

Wieść żałobna się rozszerzy
Od komnaty do komnaty — —
Pani wdziewa wdowie szaty...

Taka cudna była wiosna,
Tak rozkosznie kwitły kwiaty — —
Nagle — jękiem brzmią krużganki...

Na kasztelu kasztelanki
Oblewają łzami krosna...

»Stu rycerzy na rubieży
W purpurowej krwi swej leży« — —

Wieść złowróżbna, wieść skrzydlata
Do kasztelu bram przylata...



WIERSZE RÓŻNE

Uderzyłem w najcichsze klawisze —
Dźwięk wydały struny mego ducha...
Pieśń się rodzi — nikt pieśni nie słucha,
Więc się zrywa i zapada w ciszę...

Pieśń się rodzi — ja jeden ją słyszę
I odczuwam, jak łka i wybucha...
Uderzyłem w najcichsze klawisze,
Dźwięk wydały struny mego ducha...

Hej! Melodja dziwna się kołysze,
Jak na fali łódź wątła i krucha,
To zapłacze, jak fletnia pastucha,
To w psalmodje rozjęczy się mnisze —
Uderzyłem w najcichsze klawisze...

Na srebrną wodę miesiąc kładzie
Świetlane, jasne smugi drżące...
Postacie senne i marzące
Po rozkwieconym chodzą sadzie...

W cudownej duszy mej balladzie
Królewny wstają ze snu śpiące...
Na srebrną wodę miesiąc kładzie
Świetlane, jasne smugi drżące...

Dźwięki stłumione, kołyszące,
W srebrzystej leją się kaskadzie...
Harfy ozwały się grające?
Czy światło swoje mgliste, mżące,
Na srebrną wodę miesiąc kładzie?...

TAM — GDZIEŚ DALEKO...

Tam — gdzieś daleko — szumi morze...
Zgrzywiona, czarna jego fala
Kłębi się, huczy i przewala
W odwiecznym z sobą rozhoworze...

Tam — gdzieś daleko — szumi morze,
Wicher gna chmury skroś przestworze
I obłąkana w locie mewa
Nad bezmiarami wód omdlewa...

A tutaj — sosny stare gwarzą
Lepką, żywiczną wonią tchnące,
A tutaj słońce zachodzące
Rumianą na świat patrzy twarzą...

Tam — gdzieś daleko — sine morze
Wełni się, piętrzy, huczy zdala — —
A tu — na polach zżęte zboże
W słonecznym żarze się przepala...

Ciężarne w sadach stoją grusze,
Owoc się na nich lśni, dojrzewa,
Szeleszczą cicho senne drzewa
I spokój słodki spływa w duszę...

MARZĄ MI SIĘ DALEKIE NAD MORZAMI...

Chora jest moja dusza na smutek jesienny,
Na słotę, na ten deszcz, co tak o szyby dzwoni,
Na widnokręg, chmurami czarnemi brzemienny,
Na widnokręg, chmurami dokoła zasnuty...

I oto w niej się budzi jakiś psalm pokuty,
Jakiś żal niewymowny, głuchy, bezimienny,
Jakiś głos, podszeptami nicestwa zatruty,
Jakiś pęd do nieznanej a cichej ustroni...

Marzą mi się dalekie nad morzami groty,
Gdzie cicho się u brzegu śnieżna kładzie fala,
Którą zachód słoneczny krwawi i rozpala
Pożarem swej królewskiej, ostatniej pieszczoty...

Marzy mi się tajemny jakiś pałac złoty,
Gdzie mieszka moja dusza, odcięta od świata,
I gdzie co wieczór para łabędzi przylata
Śpiewać pieśń wiekuistej, jak niebo, Tęsknoty...

Marzy mi się cudowny skarb świętego Grala,
Przez w zbroję zakutego strzeżony rycerza,
Skarb, co smutek od duszy i troskę oddala,
I żałość, nurtującą me serce, uśmierza — — —

A deszcz jesienny pada i o szyby dzwoni...

W ŚWIAT BAŚNI.

Szemrzące cicho strumienie,
Gaje, wabiące chłodem,
Płynące mlekiem i miodem
Dalekie kraje...

Marzenia senne ogrody,
Zaczarowane zamki i grody,
Gdzie śpią królewny zaklęte —
Święte, białe wspomnienia
Dziecięctwa mego, co przeszło,
I teraz, jak widm korowody,
Z pamięci się wypromienia
W chwilach marzenia —

Nie skąpcie waszej osłody
Duszy, co szuka schronienia
Od bólu i od cierpienia.
Otwórzcie słoneczne swoje
Z tęcz i z lazurów podwoje

I stęsknionego wwiedźcie człowieka,
Co przyszedł z daleka,
Syt bojów o szczęście i o sławę waśni —
W świat baśni...

Dusza moja ma skrzydła — jedno z nich jest białe
I do ogromnych lotów w niebo rozpostarte,
Drugie — wichrami losów na strzępy podarte,
Zwisające ku ziemi, słabe i omdlałe...

Tem jednem — ogarnąłem bezmiary wszechświata,
To drugie — ziemskiej doli krwawy pył zamiata...

NOC LETNIA NA WOŁYNIU.

Na łąki błotne, na mokradła
Cicha i jasna noc zapadła...

Miesięczne światło strugą białą
Wśród karłowatych brzóz zadrgało,
Na grzęzawicę się rozlało,
Z bajorów czyniąc gwiazd zwierciadła — —
Na łąki błotne, na mokradła
Cicha i jasna noc zapadła...

Ptactwo się krzykiem obezwało
Z początku głucho i nieśmiało,
A później gamą głosów całą
Na błotnych łąkach zahuczało...

Jezioro żab zarechotało
W miesięczną noc promienną, białą,
Która powoli na mokradła
Muślinem swoich mgieł zapadła...

Świetlane snują się widziadła —
Opar podnosi się z topieli,
Gdzieniegdzie ognik błędny strzeli...
Pod melodyjnej takt kapeli,
Złożonej z bąków i chróścieli,
Mgły nieskalanej tańczą bieli...

Na łąki błotne, na mokradła,
Gwiaździsta, letnia noc zapadła...

BAJKA.

Jadą, jadą zakuci rycerze
Ku dalekiej — hen — ku szklanej górze,
By królewskiej pokłonić się córze
I zapytać, którego wybierze?

Błyszczą w słońcu stalowe puklerze,
Lśnią szyszaki w pawich piór wichurze — —
Jadą, jadą zakuci rycerze
Ku dalekiej — hen — ku szklanej górze...

A królewna wychodzi na wieżę
I krwawiącą na dół ciska różę...
— »*Kto po szklanym wedrze się tu murze,*
W tego miłość i męstwo uwierzę...«
Jadą, jadą zakuci rycerze...

SPOKÓJ.

Znam kwiaty, które kwitną na leśnych moczarach,
Na porośniętych skrzypem kępach grzęzawicy,
Znam cudne, białe lilje, ukryte w szuwarach,
Rozkwitające cicho w nawodnych oparach
Kwiatami utajonej do słońca tęsknicy...

Znam błotnych łąk dzięgiele i smukłe arony
I obce mi z nazwiska, ale blizkie duszy
Kwiaty pustosz odludnych, kwiaty leśnej głuszy,
Które mają gwiaździste, przepyszne korony,
Albo kiście, rozwiane na kształt pióropuszy...

Znam leśne głębie, łąki i bagien bezdroża,
Gdzie bujna się roślinność krzewi i rozrasta,
Pijąc soki ożywcze z swojego podłoża,
Więc, gdy mi smutku czasem zaciąży obroża,
Wiem, dokąd rączo uciec z bezdusznego miasta — —

Tam zawsze jest mi dobrze — nic mi tam nie obce,
Witają mnie paproci szerokie wachlarze,

Witają mrowisk wielkie, stożkowate kopce
I »leśni ludzie« — smagli, pół-czarni *smolarze*,
Których pomnę z dziecięctwa ogorzałe twarze...

Tam zawsze jest mi dobrze... Siadam na zręb kłody,
Którą kiedyś przed laty obaliła burza
I, pełen wnętrznej ciszy i rzeźkiej ochłody,
Skłaniam głowę zmęczoną na mech siwobrody
I patrzę, jak się z gąszczy mój *Spokój* wynurza...

BURZA.

W imię Ojca i Syna... Taka straszna noc...

Niebo całe od błyskawic płonie,
W parku z wichrem szamocą się drzewa,
Za oknami chlupoce ulewa,
Grad zbił zboże na chłopskim zagonie...

Wiatr z korzeniem przydrożną zmiótł lipę,
Piorun w wierzbę uderzył nad stawem,
Rozrumienił ją światłem jaskrawem
I zapalił, niby smolną szczypę...

W imię Ojca i Syna... Taka straszna noc...

Od błyskawic niebo w ogniu stoi,
Szatan z wichrem zmaga się na dworze...
Hej! Zapalcie gromnicę w komorze,
Burzę płomień jej wnet uspokoi...

Obraz Panny wynieście z kościoła
I święcone loretańskie dzwonki,

Wstawiennictwo Niebieskiej Patronki
Niechaj piorun od domu odwoła...

W imię Ojca i Syna... Taka straszna noc...

Obroń, Panie, nas od złego ducha!
Grom za gromem uderza z łoskotem,
Szyby brzęczą... Świszcze zawierucha,
Łamie drzewa i kładzie pokotem...

Niebo ogniem bezustannym zieje,
Chmur się kłębią rozpienione wały,
Piekło swoje rozwarło wierzeje
I w posadach dwa światy zadrżały...

W imię Ojca i Syna... Taka straszna noc...

POŁUDNIE.

Parne południe w czas skwarnego lata —
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,
Tylko z lip starych źdźbła złotego puchu
Sypią się lekko, a rzesza skrzydlata
Owadów, barwą malowanych tęczy,
Cicho, jak harfa niewidzialna, brzęczy...

Parne południe w czas skwarnego lata —
Śpią szuwary, staw drzemie... W tafli wodnej
Błękit się nieba odbija pogodny,
A słońce płonie, jak źrenica świata — —

Parne południe w czas skwarnego lata...

NAD GŁĘBIAMI.

W otchłanną życia patrzę głąb,
Wieków mądrością zbrojny,
Świadom odwiecznej potęg dwóch
Śmiertelnej z sobą wojny...

Świadom, że zmagań onych kres
Ma koniec swój w Nicości...
W otchłanną życia patrzę głąb
Bez smutku, bez radości...

Nad duszą moją powiał chłód,
Panuje w niej rozwaga...
Wiem, że od wieków Światła Bóg
Z Bogiem się Mroku zmaga...

Że Arymana straszna moc,
Co piekło z ziemią sprzęga,
Z Ormuzdem ciągły toczy bój,
Że równa ich potęga...

Że naprzód jeden górą jest,
A zasie drugi potem...
Co ten zbuduje, tamten znów
Zdruzgoce swoim młotem...

W otchłanną życia patrzę głąb
Z zastygłą, zimną twarzą,
I widzę, jak się szale wciąż
Tajemnej wagi ważą...

Jak Dobre się mocuje z Złem,
To Zło znów idzie w górę
I blizki Prawdy jasnej dzień
Obleka w czarną chmurę...

W otchłanną, mroczną patrzę głąb
Zobojętniałem okiem,
A życie rączo u mych stóp
Spienionym mknie potokiem...

Znam bieg tych wszystkich wartkich fal,
Wiem dobrze, dokąd płyną,
A przecież czasem straszno mi
Nad oną stać głębiną...

Obojętności mojej chłód
Topnieje w smutku Ducha,
I granitowa moja jaźń
Łamliwa jest i krucha...

I skarga zrywa się z mych warg,
Gorąca, jak żarzewie,
Że człowiek tyle poznał dróg,
A drogi Szczęścia nie wie...

Czasem się duszy trwoga uczepi,
Czasem ją dziwny przejmuje lęk,
I niewiadomo wówczas, czy lepiej,
Kiedy się serce w sobie zasklepi
I własnych ogniem trawi się męk,
Czy kiedy — trwożne — schronienia szuka
I do drugiego serca zapuka...

— - — —

Przebiegać duchem wskroś przestrzenie,
Z wiecznością być o miedzę,
Nie wiedzieć, mając wiedzę,
I tylko chwytać śmierci tchnienie
I tylko prawdy chwytać strzępy,
Wzrok mając lichy i słuch tępy —
To ludzkie przeznaczenie...

Oślepiający blask
Musi być Wielkiej Prawdy Bożej,
Kiedy przed duszą się otworzy
Na wieczność — zdrojem łask,
I duszę olśni tak, że stanie,
Od ziemskich wolna złud —
Z niewiarą, czy to cud,
Czy rzeczywiste jest Poznanie?...

KRÓLEWNA.

TWÓRCOM »MACIERZY POLSKIEJ«.

Dzień się czyni — słońce wschodzi,
Przebłyskują pierwsze zorze —
A na zamku śpi królewna
W kryształowej swej komorze...

Dzień się czyni, dzień się czyni...
Niechaj zjadą się rycerze —
Kto królewnę ze snu zbudzi?
Kto marzeniom ją odbierze?

Otrąbili heroldowie
Uroczyście ranne zorze,
A na zamek do królewny
Żaden rycerz wnijść nie może...

Śpi królewna... Dzień się czyni,
I słoneczne pierwsze czaty
Przez gotyckie, wązkie okno
Wbiegły już do jej komnaty...

Promień pada na jej czoło,
Błąka się po białej twarzy...
Hej... Królewna się uśmiecha...
Może przez sen tylko marzy?

Przebóg!
Otworzyła oczy,
Patrzy, kto jej sen zamąca?
Czy rycerze ją zbudzili?
Nie — to złoty promień słońca — —

Życiodawczą światła mocą,
Mimo rygłów, zapór, klamek,
Przerwał się przez wszystkie straże
I zwycięzki wszedł na zamek...

U FUKIERA

BALLADA STAROMIEJSKA

Gdy północ uderzy,
W winiarni Fukiera
Za stołem kamiennym
Rycerstwo się zbiera,
I dzwoniąc w kielichy,
Jak w dźwięczne paweże,
Uczlują wesoło
Rycerscy wkrąg męże...

Miód słodkiej biesiady
Upaja im dusze —
Lśnią w koło atłasy,
Żupany, kontusze,
Pacholik rozlewa
Cny płyn w roztruchany,
Pan Fukier dobywa
Gąsiory i dzbany...

I rośnie ochota,
Jak niegdy w dzień bitwy,

Gdy szli do ataku
Ze słowem modlitwy —
I rośnie ochota —
Sto serc się weseli,
Brzęk słychać kielichów
I szczęk karabeli...

Wtem cisza zalega
Piwnicę Fukiera
I szlachta radośnie
Ku wnijściu spoziera...
— »A słowo niech Pańskie
Wnet ciałem się stanie!«
Gość nowy zawitał
W krakowskiej sukmanie —

I nie sam przychodzi:
Pod ręce go wiodą
Pan Rejtan w kontuszu
I świetny urodą,
Bohater z pod Lipska
W ułańskim mundurze...
— »Hej, wina, pacholik!
Hej, wina, a nuże!«

Dla gości tak przednich
Jest miejsce za stołem,
Więc wkrótce ze szlachtą

Zasiedli pospołem —
Małmazya się leje,
W kielichach odbłyska,
Pan Fukier dorzuca
Sam drew do ogniska...

Łuczywa się palą,
Skry sypiąc dokoła...
Hej, szlachta rycerska,
Jak zawsze wesoła,
Huknęła wiwatem,
W kielichy uderza
Za sławę i honor
Polskiego żołnierza!

Sklepione drżą łuki,
Bojowa pieśń płynie,
Wesoło ucztują
Rycerze przy winie —
Tak codzień z północy
W winiarni Fukiera
Za stołem kamiennym
Rycerstwo się zbiera...

Aż kiedy świt szary
Niebiosa rozbieli,
Wracają do grobów
Wilgotnej pościeli,

Wracają, jak przyszli,
Rycerze z zaświata —
Ułani z pod Lipska,
Husarya skrzydlata...

Nie wstrzyma ich szyldwach,
Co miejskich bram strzeże,
Nikt nie wie, którędy
Przychodzą rycerze
I tylko wieść niesie,
Że z dziada — pradziada
Ktoś w rodzie Fukiera
Klucz dla nich posiada...

Że codzień rycerstwu
Po cichu otwiera
Żelazne wrzeciądze
Praprawnuk Fukiera
I w starych piwnicach
Sklepionych na rynku
Za stół sadza gości
W biesiadnym ordynku...

Gdy północ uderzy
I uśnie Warszawa —
Tam rojno i gwarno,
Stu głosów brzmi wrzawa,

Hukają wiwaty,
Sto serc się weseli,
Brzęk słychać kielichów,
I szczęk karabeli...

Str.

TEGOŻ AUTORA:

Ekstaza — poezye. Lwów 1898.
Noce bezsenne — poezye. Lwów 1900.
Święto kwiatów — poezye. Lwów 1904.
Ojcze Nasz. Modlitwy wieczorne. Lwów 1907.

Dzieła z zakresu krytyki, estetyki, historyi literatury i nauk społecznych i historycznych wydane nakładem Tow. Wydawniczego we Lwowie:

	K. h.	Rb. k.
Al. Brückner. Z dziejów języka polskiego. Studja i szkice. 8-ka, str. 136. Lwów — Warszawa 1903	1.50	—.65
R. Dmowski. Wychodztwo i osadnictwo. Część I. 8-ka, str. 109. Lwów 1900 .	2.—	—.90
Fr. Gawroński-Rawita. Studja i szkice historyczne. Ser. II. 8-ka, str. 241. Lwów 1900	4.—	1.80
B. Koskowski. Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. 16-ka. str. 71. Lwów 1899	—.80	—.50
Z. Miłkowski. Skarb Narodowy Polski. 8-ka, str. 211. Lwów 1905	2.50	1.25
A. Neuwert-Nowaczyński. Studja i Szkice. 8-ka, str. 302. Lwów—Warszawa 1901	4.—	2.—
A. Potocki. Szkice i wrażenia literackie. 8-ka, str. 316. Lwów 1903	4.—	2.—
— Stanisław Wyspiański. 8-ka, str. 150. Lwów 1902	3.—	1.50
— Marya Konopnicka. 8-ka, str. 94. Lwów 1902	1.50	—.60
— Wychowawcze zadania ogółu. Szkolnictwo francuskie od 1870—1895. Rok dziecięcy. 8-ka, str. 202. Lwów—Warszawa 1907	3.50	1.40
K. Srokowski. Likwidacya caratu. 8-ka, str. 150. Lwów 1905	3.—	1·50
A. Szelągowski Dr. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce. 8-ka, str. 317. Lwów 1902	7.—	3 —
St. Troska. Polska i Rosya w przemianie. 8-ka, str. 183. Lwów 1906	3.—	1.50
St. Witkiewicz. Sztuka i krytyka. Wydanie III. 8-ka, str. XXXI i 710. Lwów 1899. (Wyczerpane)	—.—	—.—

St. Witkiewicz. Bagno. 8-ka, str. 80. Lwów	K. h.	Rb. k.
1903. (Na wyczerpaniu)	1. -	—.55
— Dziwny człowiek (Józef Siedlecki). Z portretem. 8-ka, str. 144. Lwów 1903 .	1.—	—.50
— Aleksander Gierymski. 8-ka, str. 191. Lwów 1903	2.—	1.—
— Juliusz Kossak. Studyum. 8-ka, str. 288. Lwów 1906	3.60	1.80
— Na przełęczy: Po latach. Tatry w śniegu. Na przełęczy. Str. 144 i 296. Wydanie drugie powiększone. Lwów 1906 . .	4.80	2.40

Utwory Jana Kasprowicza

wydane nakładem tegoż Towarzystwa:

Krzak dzikiej róży. Poezje. Wydanie drugie zmienione. 16-ka, str. 248. Lwów—Warszawa 1907	3.60	1.80
Wybór poezji. 16-ka, str. 242. Lwów 1902. (Na wyczerpaniu)	3.—	1.50
Bunt Napierskiego. Poemat dramatyczny. Z ilustracjami Stanisława Dębickiego. 16-ka, str. 3 nl. i 186. Wydanie ozd.	3.20	1.80
Baśń nocy Świętojańskiej. Prolog na otwarcie teatru miejskiego we Lwowie. 8-ka długa, str. 36. Lwów MCM	1.—	—.55
Poezje. Wydanie nowe. 16-ka, str. 238. Lwów 1905	3.—	1.50

Tłumaczenia:

Franczeska z Rimini, Gabriela d'Annunzio. Tragedya. 8-ka, str. 236. Lwów—Warszawa 1906	5.60	2.80
Siostra Beatryks, Maurycego Maeterlincka. 8-ka, str. 52. Lwów—Warszawa 1907	2.—	—.80

W druku:

Salve Regina i Moja pieśń wieczorna. Wydanie II i III.
Toezje tom II-gi.

